

83. rocznica ataku sowieckiego na Polskę

W ROSJI HISTORIA NALEŻY DO PAŃSTWA

• Spotkanie żołnierzy Wehrmachtu i Armii Czerwonej w Brześciu nad Bugiem, gdzie po uderzeniu na Polskę obie armie spotkały się i urządziły 22 września 1939 r. defiladę.

FOT. DOMENA PUBLICZNA



Tuż po wojnie w ZSRR ukazała się książka „Fałszerze historii”, która miała pokazać pragmatyzm Stalina: pakt Ribbentrop-Mołotow stworzył komfortowe warunki do wojny z Hitlerem, bo przesunął sowieckie „mury obronne” na zachód.

ROZMOWA Z

Z DR. BARTŁOMIJEM GAJOSEM

PAWEŁ SMOLEŃSKI: Rosja od dawna specjalizuje się w szczególnym rodzaju historycznej propagandy. Dziś lansuje tezę, że ma obowiązek zniszczyć nazistowską władzę Ukrainy i wierzy w nią nie tylko wielu Rosjan, ale też mieszkańcy zachodniej Europy, USA, a nawet Polski.

DR. BARTŁOMIJ GAJOS: W Związku Sowieckim przez cały XX w. oficjalna wersja historii zmieniała się kilka razy. Dlatego wielu Rosjan wierzy, że każda kolejna władza ma prawo do własnej opowieści o przeszłości, a obiektywna prawda po prostu nie istnieje.

Znaczna część Rosjan jest pewna, że Ukraina nie istnieje, język ukraiński to niedorozwinięty rosyjski, państwo ma polskie i niemieckie naleciałości, jest wymysłem, a rządzą nim naziści. Do tego po 1991 r. nie rozliczono się z przeszłością komunistyczną i zachowano ciągłość struktur siłowych.

Amerykański historyk ukraińskiego pochodzenia Roman Szporluk napisał, że w 1991 r. budowniczo imperium przegrali z budowniczymi narodu, co w tłumaczeniu na politykę oznacza, że Michaił Gorbaczow jednak przegrał z Borysem Jelcynem, władca Sowietów uległ pierwszemu prezydentowi Rosji. Uważam, że dzisiejsza Rosja nie jest imperium, lecz szowinistycznym państwem narodowym, które powstało, gdy odpadły od Moskwy federacyjne republiki byłego ZSRR.

Putin ze wszystkich historycznych liderów Rosji ma najbardziej komfortową sytuację do grania rosyjskim szowinizmem. W 1897 r. w carskim imperium odbył się spis powszechny, który pokazał, że tylko 45 proc. poddanych to rdzenni Rosjanie – Wielkorusi. W elitach wzbudziło to przerażenie. Załatwiono sprawę wedle kreatywnej demografii. Do Rosjan zaliczono Białorusinów i Ukraińców, bo pierwsi w znakomitej większości deklarowali język „inny” lub „białoruski”

i prawosławną wiarę, a drudzy – „ukraiński”, czyli wedle rosyjskich szowinistów „małorosyjski”. W 1980 r. ZSRR liczył około 50 proc. Rosjan. Dzisiaj w Federacji jest ich około 80 proc. Od XV w., jeśli nagniemy nieco rzeczywistość i uznamy, że wówczas te narody istniały, dopiero teraz Rosja stała się najbardziej rosyjska. To klucz do zrozumienia stosunku Rosjan do Ukrainy, historycznego i symbolicznego.

Nikołaj Karamzin, taki polski Joachim Lelewel, twórca rosyjskich nauk historycznych, w swojej książce o dziejach Rosji dokonał w początkach XIX w. znaczącej manipulacji. Napisał frazę, którą każdy Rosjanin powtórzy zbudzony w środku nocy, a zna ją również każdy Ukrainiec, tyle że rozumieją ją inaczej. Wedle zapisu XII-wiecznej kroniki „Powieść lat minionych” w IX w. książę Oleg Mądry, następcą założyciela państwa ruskiego Ruryka, stanął nad brzegiem Dniepru i rzekł: „Tu będzie Kijów, matka ruskich miast”. Karamzin zamienił słowo „ruskich” na „rosyjskich”. I już można kombinować, że historia Rusi należy tylko do Rosji, począwszy od opisów wczesnego średniowiecza. Wszystko w nacjonalistycznym opakowaniu. Dlatego Rosjanie uważają, że Ukraina nie ma żadnych praw do Rusi, że to sztuczne państwo bez narodu i języka.

Dodajmy źle odczytane słowa Putina, który powiedział, że rozpad ZSRR był największą tragedią XX w. Nie szło mu o imperium komunistyczne, tylko o Rosjan i o jądro słowiańskie. W 1992 r., gdy był wicemercem Petersburga, powiedział, że Lenin podłożył bombę z opóźnionym zapłonem pod ZSRR. A szło mu o to, że wódz bolszewików narysował granice sowieckich republik i stworzył państwo oficjalnie federacyjne. To przyczyna wszystkich nieszczęść. Gdy w 1991 r. rozpadały się Sowiety, buntownicze republiki – przyszłe niepodległe państwa – wiedziały, gdzie przebiegają granice. Ale zdaniem Rosjan były one sztuczne i niesprawiedliwe.

Aleksander Solżenicyn, jeszcze wygnaniec i dysydent, pisał w „Archipelagu GU-

Łag”, że Nikita Chruszczow, który przyłączył Krym do sowieckiej Ukrainy, dostał regularnego bzika. Dalej – że Donbas, Odessa, północny Kazachstan to Rosja, bo mieszkają tam etniczni Rosjanie. To samo powtórzył w liście do Jelcyna kilka dni po antygorbaczowowskim puczu twardegołowych komunistów Giennadija Janajewa.

Solżenicyn uważał, że Jelcyn powinien domagać się zmian granic Kazachstanu i Ukrainy, bo zostały arbitralnie wykrojone przez bolszewików. Wielkie obszary radzieckiej i niepodległej Ukrainy to Noworosja, nie mówiąc już o kaprysie Nikity Chruszczowa, by dać Ukraińcom Krym. „Jeśli – pisał – we Lwowie burzą pomniki Lenina, to dlaczego trzymają się jak pijany płotu fałszywych granic nakreślonych przez bolszewików”. Południowa Syberia, gdzie w 1921 r. wybuchły antybolszewickie powstania, została w ramach represji włączona do Kazachstanu, choć mieszkali tam Rosjanie. To przepis na myślenie Putina, z zastrzeżeniem, że – pisał Solżenicyn – „jakikolwiek pomysł na przyłączenie siłą południowo-wschodniej części Ukrainy do Moskwy będzie zbrodnią”.

Gdzie jest punkt startu, od którego zaczęto przepisywanie historii?

– Mimo Karamzina poprawianie historii to jednak dziedzictwo sowieckie, gdyż Karamzin był uczciwym imperialnym historykiem, coś z jego myślenia broni się do dziś i można powiedzieć, że dopuścił się tylko tej jednej ciężkiej manipulacji. Mało który badacz dopuszczał odrębność Ukrainy czy Białorusi, ale w XIX w. w Rosji nie brak było solidnych historyków.

Zmiana jakościowa przychodzi z rewolucją bolszewicką, kiedy państwowa historia staje się zideologizowana. Inna jest za Stalina, inna za Lenina. Potem Chruszczow wygłasza referat o stalinowskich zbrodniach na XX zjeździe KPZR. Następnie Breżniew odkręca Chruszczowa i w zasadzie wraca do stalinowskiej wizji historii, co utrzymuje się do pierestrojki i Gorbaczowa. Daje to razem poczucie niestabilności. W trakcie jednego życia ludzie musieli kilka razy zmieniać wiarę. Dlatego większość Rosjan wierzy dziś w to, co o historii mówi władza.

Zmiana wersji historii przynosi sytuacje, które wymykają się logice. Teoretycznie faszyzm i komunizm stoją po dwóch stronach barykady. Walczą ze sobą jak w republikańskiej Hiszpanii, gdzie zaangażowali się i Hitler, i Stalin. Tymczasem III Rzesza i ZSRR zawią-

zują sojusz, który źle się skończy m.in. dla Polski.

– Stalin mówił ex post, że nie była to miłość, ale taktyka. Dzięki paktowi Ribbentrop-Mołotow granice Sowietów przesunęły się kilkaset kilometrów na zachód. Gdy w czerwcu 1941 r. Niemcy zaatakowały ZSRR, miały dalej do Moskwy. To, że odbyło się to kosztem innych państw i setek tysięcy ofiar, nie miało dla Kremla żadnego znaczenia.

Taka interpretacja 17 września 1939 r. obowiązywała w polskich szkołach do końca PRL-u.

– Stalin łgał, bo wiele wskazuje na to, że nie tyle przygotowywał się do ataku ze strony III Rzeszy, ile sam chciał na nią uderzyć. Dziś ma wiernego naśladowcę w manipulacjach historycznych w postaci Putina. W 1947 r. wyszła książeczka „O fałszerzach historii” – odpowiedź na publikację Departamentu Stanu USA napisaną przez ludzi, którzy dotarli do paktu Ribbentrop-Mołotow i jego tajnego protokołu. Stalin nanosił w niej własnoręcznie poprawki. W pierwotnej wersji tytuł brzmiał: „W odpowiedzi oszczercom”, a nawiązywał do wiersza Aleksandra Puszkina „Oszczercom Rosji”, w którym lajał Zachód za wtrącanie się w sprawę Rosji, a konkretnie w nasze powstanie listopadowe. Książka miała pokazać pragmatyzm Stalina: stworzył dla ZSRR komfortowe warunki do prowadzenia wojny z III Rzeszą, bo anektując pół Polski, państwa bałtyckie oraz część Rumunii, przesunął „mury obronne” na zachód.

W Rosji taką narrację powtarza się do dzisiaj. To nie było złamanie prawa międzynarodowego, naruszenie integralności terytorialnej, sprzymierzenie się z największym złem w historii – gdy pierwsze transporty Żydów i Polaków jadą do Auschwitz, z Rosji do Rzeszy jadą transporty surowców.

Stalin był więc dalekowzroczny, przewidział, co będzie za parę lat. W takiej opowieści nie mieszczą się deportacje, Katyń i zbrodnie komunistyczne na setkach tysięcy Rosjan. To dlatego Putin skasował Memoriał. W oficjalnej wizji historii podkreśla się jedność narodu z państwem i władzą, więc nie można pokazywać, że to państwo razem z władzą mordowało własnych obywateli.

Ale w opisie 17 września najciekawsze jest to, że Stalin – w przeciwieństwie do Putina – nie wymazuje narodu ukraińskiego. Naruszenie polskiej granicy – tak to nazywano – było zjednoczeniem wschodniej i zachodniej Ukrainy oraz Białorusi, scaleniem narodowych republik. Sowietci nie odbudo-



wują jakiejś imperialnej Rosji, ale wyzwalają zniewoloną część narodu ukraińskiego. Gdy po II wojnie powstaje ONZ, Stalin przepycha, by Białoruś i Ukraina były członkami organizacji formalnie niezależnymi od ZSRR. W tym sensie Stalin był uczciwszy od Putina, którego najazd na Kijów mówi: nie jesteście Ukraińcami, tu jest Rosja. Na tym zasadza się paradoks Putina, gościa mieszkającego w kraju, w którym co chwila mówiono o przyjaźni narodów, Rosjanina po sowieckich szkołach, funkcjonariusza KGB znającego na wrywkę marksizm-leninizm, który zostaje wielkorusyjskim szowinistą.

Takich paradoksów są w Rosji setki.

– Komunista, ale też liberala Anatolij Czerniajew, bliski doradca Gorbaczowa, w dziennikach z 1991 r. pisze to samo co Wielkorus Sołżenicyn: „Chochły będą musieli podkulić ogony”. Idzie mu o niepodległość Ukrainy, jej władztwo nad Krymem, Sewastopolem, Donbasem. Albo: „Fakt, że jeśli Ukraina też wyjdzie [z ZSRR], to przestaniemy na jakiś czas być wielkim mocarstwem. Cóż, przeżyjemy i odzyskamy to miano przez odrodzenie Rosji”. Albo: „Wysiłki Gorbaczowa w celu uratowania ZSRR były bezskutecznymi drgawkami i wszystko byłoby w porządku, gdyby nie Ukraina, nie Krym, którego nie wolno oddać”. Dla niego Krym to fundament rosyjskiej tożsamości.

Drugi liberal, Anatolij Sobczak, mer Petersburga i wówczas szef Putina, w 1995 r. pisze, że bolszewicy doprowadzili do absurdu prawo do samostanowienia narodów, a granice republik sowieckich narysowane przez Lenina w 1922 r. to kompletne szaleństwo. Sugeruje, że Donbas i południowa część Ukrainy są rdzennie rosyjskie i coś trzeba z tym zrobić.

Wielkorusyjski szowinizm jest trwalszy od ustrojów, silniejszy od poglądów politycznych. Gdyby Sobczakowi powiedzieć, że jest imperialistą i szowinistą, popukałby się w głowę. A był.

– Ten rodzaj myślenia łączy ludzi z różnych środowisk: bezbożnych komunistów i prawosławnych, narodowych bolszewików i monarchistów, niektórych demokratów i zamordystów.

Sami należymy do narodu, dla którego w XIX w. ważniejsze miasta w znaczeniu uniwersyteckim czy kulturowym to Wilno i Lwów. Po 1945 r. pożegnanie z nimi było dla wielu bolesne. Tęsknota za Kresami, rozumiana jako chęć przyłączenia tych miast do Polski, to duch polskiego imperializmu, który nigdy nie objawił się w jakiejś szczególnie

drastycznej formie, co nie znaczy, że go nie ma. Na szczęście pojawia się paryska „Kultura”, która mówi – w przeciwieństwie do większości polskiego Londynu – że sowieckie Białoruś, Ukraina i Litwa, a przede wszystkim te narody, realnie istnieją, więc trzeba je wspierać w uzyskaniu niepodległości, zaś domaganie się rewizji granic to droga do przelewu krwi i polityczna paranoja.

Dzisiejsza postawa Rosjan wyrasta z podobnych emocji i uczuć, choć wprowadzonych na wyższe piętro. Trudno znaleźć rosyjskiego intelektualistę w okresie sowieckim czy w latach 90. myślącego tak jak Jerzy Giedroyc i środowisko „Kultury”, mówiących głośno, że Kijów jest stolicą niepodległej Ukrainy oraz że Krym z Donbasem, Odessą są także ukraińskie i z tym trzeba się pogodzić. Andriej Sacharow był głosem moralnego sprzeciwu, ale nie politycznej decyzyjności. Na dodatek zmarł w 1989 r. Podobnie Sergiej Kowaliow. Obaj byli rzecznikami praw człowieka przy sowieckim parlamencie i rosyjskiej Dumie, co nawet za Gorbaczowa i Jelcyna nic nie znaczyło.

W latach 90., a w szczególności w 1991 r., gdy ZSRR się rozpadał, imperialistom i Wielkorusom przeciwstawiał się pierwszy minister spraw zagranicznych Rosji Andriej Kozyriew. Namawiał Rosjan, by wyzbyli się frustracji, uczucia żalu i niemal fizycznego cierpienia z powodu tego, co zostało utracone. Inaczej zamkną się w oblężonej twierdzy, zbudują ZSRR bis, stracą przyjaciół w Ukrainie, Białorusi, w Azji Centralnej. Nie pomogło. Dzisiaj Kozyriew mieszka w Stanach Zjednoczonych.

Jeszcze Jelcyn, jadąc na rozmowy polityczne w Kijowie, zapytany o Krym odrzekł, że to sprawa wewnętrzna Ukrainy i Rosja nie ma nic do gadania. Ale faktem jest, że w 1991 r. Rosja była za słaba na konflikt. Leonid Krawczuk w jednym z wywiadów powiedział, że Jelcyn w głębi duszy nie dopuszczał myśli, by republiki narodowe ZSRR, a przede wszystkim Białoruś i Ukraina, stały się niepodległe.

Można powiedzieć półzartem, że z braku rosyjskiej „Kultury” Rosjanie nie pracowali utraty Kijowa, Charkowa, Krymu, więc nie umieli się z tym pogodzić.

– Więcej – większość uważa, że 25 mln Rosjan żyjących poza Rosją od 1991 r. to największa krzywda, jakiej kraj i jego poddani mogli doświadczyć. Nikt nie pyta, skąd się tam wzięli.

Dlaczego rosyjska historyczna propaganda jest tak toporna, chamska i prymitywna?

– Dla pana takie są. Dla wielu Rosjan to szczerą prawdą, również dla niektórych ludzi na Zachodzie. Takie zasady komunikacji władzy ze społeczeństwem zostały wyznaczone przed laty. Nie dziwi, że w propagandę putinowską wierzą ludzie starsi, bo taki przekaz towarzyszy im całe życie. W Rosji trwa wojna starych ludzi z młodzieżą. Ale w propagandę wierzą też młodzi.

Z naszej perspektywy jest ona prostacka, ale nie my jesteśmy jej adresatem. Zwycięstwa na zachodnim froncie bardzo cieszą Rosjan, a jeszcze większe triumfy odnoszą w Afryce czy w Ameryce Południowej. Sukces tej propagandy bierze się m.in. z tego, że w ostatnich latach było za dużo cmokania nad wielkością poezji Aleksandra Puszkina, a za mało krytycznej dyskusji nad jego twórczością. Że jednak od pewnego momentu imperialnym poetą był.

Nasi też mieli co do niego nadzieje, które sam poeta szybko rozwiął. Kiedy Joachim Lelewel formułował hasło „Za naszą i waszą wolność”, to w wersji rosyjskiej zapisał słowo „wolność” (вольность), a nie „swobodu” (свободу), jak dzisiaj jest to powszechnie znane. Wydaje mi się, że mógł w ten sposób nawiązywać do antycarskiego wiersza Puszkina o tym samym tytule („Вольность”), za który rosyjski poeta został zesłany. Ironia polega na tym, że to właśnie pod wpływem powstania listopadowego Puszkina pisze trzy imperialne wiersze: „Rocznica Borodino”, „Oszczercom Rosji”, „Przed grobem świętym”, gdzie mówi wprost, iż Zachodowi nic do Rosji i całego regionu. Podkreśla



➤ – pamiętajcie, że już raz Zachodowi zbiliśmy dupę, mając na myśli Napoleona. No i otwarcie cieszy się i jest dumny z rzezi warszawskiej Pragi w powstaniu kościuszkowskim. Po prostu zachodni zachwył nad „Eugeniuszem Onieginem” usunął Puszkowski podziw dla mordowania cywilów. Dzisiaj partia Jedna Rosja stawia banery z portretem Puszkina w okupowanym Chersoniu.

Niedawno portal Meduza opublikował tekst o rosyjskiej polityce historycznej. Największe rosyjskie wydawnictwo szkolne nakazało usuwać zewsząd, gdzie tylko można, słowo „Ukraina”.

W normalnym kraju, gdy wpada on w gospodarczą dziurę, pojawia się imperatyw krytykowania władzy. Rosjanom żyje się marnie, ale ich zadowolenie z Putina jakoś nie mija.

– Najtańszym sposobem na kompensowanie lichej rzeczywistości jest historia. To nie tylko przypadek rosyjski, ale również polska rzeczywistość. To prosty i skuteczny zabieg. Ryszard Kapuściński pisze w „Imperium” o babuszkach wyprzedających wszystko, by mieć na jedzenie, które zawsze znajdowały czas i siłę na protest przeciwko oddaniu Japonii Wysp Kurylskich.

W Rosji takich postaw nigdy nie rozbrojono. Już Puszkina pisał, że pogardza swoją ojczyzną od głowy do stóp, ale dostaje szalu, gdy podobne uczucia podziela z nim obcy. To postulat stojący przed namiastką rosyjskiego społeczeństwa obywatelskiego: przepracować historię, porozmawiać uczciwie o gulagu, o represjach, o ofiarach systemu komunistycznego, o Związku Sowieckim. Gdyby Daria Dugin wygłaszała swoje mądrości o Azowstalu i masakrze w Buczy przed ludźmi, którzy odbyli podobną dyskusję, nikt nie zwróciłby na nią uwagi. Ale komunikat, że w Buczy Ukraińcy zaprezentowali inscenizację, jednak dociera.

To wiara czy rosyjski cynizm?

– Bardziej wiara. Rosjanom cały czas mówi się w propagandzie o wspólności ich ojczyzny, o prawosławiu, czyli prawdziwym chrześcijaństwie, o konserwatywnych wartościach. Chyba więc odbiorcy i nadawcy komunikatów muszą trochę w nie wierzyć. Przecież mają autentyczne poczucie krzywdy po 1991 r., są oderwani od realiów.

Na najwyższych szczeblach światowej polityki trwa dyskusja, kto rozmawia z Putinem, kto ma dostęp do jego ucha, co on wie, a co sobie wyobraża, a więc – w co wierzy. Sekretarz stanu Blinken zapytał przed wojną ministra Ławrowa, czy Rosji naprawdę chodzi o jakieś mityczne zagrożenie ze strony NATO, czy może o uświęconą ich zdaniem więź Ukrainy z Rosją. Ławrow nic nie odpowiedział i wyszedł.

Słowa o NATO-wskim zagrożeniu są czystym cynizmem. Putin powiedział przecież, że nie ma problemu z dołączeniem Szwecji i Finlandii do Sojuszu. Natomiast z tego, że Ukraina z Rosją to jedno, nie wycofa się w żadnym wypadku. Odbija się czkawką nieprzepracowana historia i poczucie, że przy rozpadzie ZSRR odebrano Rosji wielkie kawałki prawdziwej Rosji z etnicznymi Rosjanami.

Może rosyjska opowieść o Ukrainie – Małorosji – to sposób na wyparcie tego, co jest ważne w prawdziwej rosyjskiej historii.

Może rezultat wojny z Ukrainą dla Rosji nie ma znaczenia. Wygra, przegra – nieważne. Poszła w końcu na świętą wojnę.

– Putin wedle wielu komentatorów ma przywilej mówienia wszystkiego, a lud mu wierzy. A jednak gdy wychowało się znaczną część narodu w poczuciu, że Kijów to matka rosyjskich miast i kolebka rosyjskiej cywilizacji, że do Rosji należą Charków i Odessa, a Krym to rosyjska Jerozolima, wtedy sprawa się komplikuje. Z osobistego punktu widzenia władca Rosji nie może przegrać, bo jak przegra, marny jego los.

Ale święta Rosja jest zawsze ponad carem i cara przetrzyma. Świat słusznie patrzy na Putina, ale z punktu widzenia ideologii Imperium Rosyjskiego to trybik.

– Rosja jest w kłopotcie, bo nie ma w niej poczucia historycznej winy. Może więc być Stalin, Breżniew, Putin, imperatorzy Iwan Groźny i Katarzyna, ale ich działania, choćby najbardziej nikczemne, nie zaburzają znakomitej rosyjskiej samooceny. Totalitarna III Rzesza dopiero po 20 latach od bezwzględnej kapitulacji zaczęła mierzyć się ze swoją najnowszą historią, bo wściekło się pokolenie dzieci SS-manów, no i Niemcy cywilizowała okupacja. Ale symptomatyczne jest również to, że pod pomnikiem getta warszawskiego klękał Willy Brandt, antyfaszysta i antyhitlerowiec. Pisano o tym gościu, że uczynił go człowiekiem, który nie musiał klękać, a ukląkł w imieniu milionów ludzi, którzy klękać nie chcieli, bo uważali, że nie mają za co.

Rosji nikt okupować nie będzie. Nie ma na to najmniejszych szans.

– Dlatego ich kłopot z historią to kłopot niemiecki razy dwa, trzy, może cztery. Ale innego wyjścia niż samorozliczenie się Rosji po prostu nie ma. Pod warunkiem że Rosjanie chcą żyć w kraju normalnym. Nie ma sensu życzyć im czegoś innego.

Ułamek Rosjan ma tego świadomość, margines marginesów. Większość to putiniści w znaczeniu polityki historycznej i imperializmu lub w najlepszym przypadku ludzie obojętni, co oznacza przyzwolenie. Putin może umrzeć, ale putinizm szybko nie zniknie. Już dzisiaj Rosjanie planują, by na studiach – chemii, wychowaniu fizycznym, ogrodnictwie – pierwszy rok przechodził obowiązkowy kurs historii w putinowskim, wielkorosyjskim wydaniu. Były minister kultury Rosji, doradca Putina, postuluje, by każdy nowy tydzień szkoły rozpoczynały obowiązkowym patriotycznym apelem, pod flagą i z odśpiewaniem hymnu. To zjazd w nacjonalizm, który znamy z XX w. Na pogrzebie Darii Dugin mówiono o jednym prezydencie, jednym narodzie i jednym zwycięstwie. Ktoś, kto zna historię, nie wypowie tak kompromitujących słów.

Chyba że bardzo mu się podobają.

– Oraz ma poczucie kompletnej bezkarności i braku odpowiedzialności. Żaden przedstawiciel Imperium Rosyjskiego nigdy nie był ukarany. To political fiction, choć chciałoby się sprawiedliwości. Mogą tego dokonać sami Rosjanie. Lecz takiej wizji, znając ich historię, aż strach się bać. ●

Rozmawiał Paweł Smoleński